

# TRZECI MAJ.

44 PAZDZIERNIKA 1845.

## ADRES

MŁODZIEŻY FRANCUSKIEJ ZŁOŻONY

Xięciu ADAMOWI CZARTORYSKIEMU.

Wśród wszystkich cierpień i nieszczęść narodowych, jakie od pół wieku ciąży na Polsce, jedna nam zawsze niezabrakła pociecha, jedna nam stale dotrwała podpora, znajdujemy ją bezprzestannie w przyjaźni narodu Francuzkiego. — Od najdawniejszych czasów Polak przyzwyczaił się uważać Francuza za brata — krainy ich kojarzyła wspólność interesów politycznych — a ludy od dawna w duchu zespoliła ta szlachetna polityka oparta na prawie i moralności — ta misja cywilizacyjna, która jak już obadwa uczyniła słynnymi na cały świat, a jednemu z nich oddała w ręce berło oświaty i polityki nad ludami szczepu łańskiego; tak drugiemu, zdaje się znacząc kiedys świetne przewodnictwo nad Słowiańszczyzną.

Tę sympatię, tę przyjaźń dla siebie całego cywilizowanego zachodu a zwłaszcza Francji — zdobyła dla siebie Polska nie na różanem łożu bezczynności. — Skarbić ją sobie musiały przez długie wieki cnotami i walecznością swoich dzieci, stałością w niedoli i boleścią okropnych, często niezasłużonych cierpień. — Z drugiej strony, wśród ciężkich kajdan swoich, wśród dolegliwości wygnania — wśród niewoli; ponizenia i ubóstwa, hardo, dumnie wnieść może swoje czoło Polska, i poszczycić się przyjaźnią potężnych ludów, które jak dziś niosą igrzę w oku dla jej cierpień, tak gotoweby były powitać ją zmartwychwstającą jednym na całą Europę okrzykiem radości.

Polska niegdyś młodzieńca a dziś młodszą siostrą Francji, dosługuwała się tej przyjaźni nie tylko stałością w cierpieniach, ale i krwią Bohaterów na wspólnych polach sławy, — a ilekroć ręka srogiego losu nowym ciosem uderzyła w serce Polski, Francja jako czuła siostra, tuliła ją do swego łona — ocierała Jej łzy — pocieszała nadzieją lepszej przyszłości — otwierała Jej dzieciom swoje gościne progi, przybytki swoich nauk i świątyń. — Przez lat czternaście od ostatniej klęski Narodowej, jak lud Francji powitał z zapalem Bohaterów i rozbitków Listopadowego powstania — w długim i gościnnym objęciu trzyma Francja Polskich wygnańców.

Przez ten czas w nieszczęśliwej naszej Ojczyźnie, co raz wzmagając się niesłychane prześladowanie za wiarę i narodowość, z tajemnych więzień z odległych klasztorów odbił się jęk straszny — jęk ten powtórzył się w piersi wiernych nam sprzymierzeńców i przyjaciół: — stanęła nagle pośród nas narodowa męczennica, ofiara niesłychanych i długoletnich męczarni, pokazała blizny, opowiedziała zgrozą przejmujące barbarzyństwa, — a na ten widok dla wezbranego serca czułych przyjaciół niewystarczyła już sama gościnność. Obronicy prawdy i ludzkości, a razem gorliwi Katolicy, pośpieszyli wynurzyć temu, którego wiedzeni naturalnym instynktem przyjaźni dla Polski uznają za reprezentanta jej sprawy, serdeczne swoje współczucie. —

Niegdyś kiedy Polska była potężną inaczej się miestety objawiała przyjaźni łącząca nas z Francją, — Świetne poselstwo prowadził Henryk Walezyusz na Wolskie błonia pokryte zastępami stu tysięcy rycerstwa. — Chociaż przyjaźni przeżyła wszystkie koleje losu. — obok Konfederatów Barskich walczyło rycerstwo francuzkie, a Ułani polscy stanowili później najwierniejszy i niezwykły zastęp kolo tryumfujących orków Cesarza Francuzów.....

Nietraśmy nadziei, a nie wymagając, niewyglądając od przyjaciół naszych niepodobnych ofiar — bo każdy naród własną tylko krwią niepodległości dokupić się może, i na własne tylko siły rachować powinien; umiejmy cenić to moralne poparcie, tę czułą przyjaźń która pozyskała nam opinię publiczną Europy. — O niej nie ma to bron, i gdybyśmy tylko ufając we własne siły raz powstać umieli i statecznie dotrwać w powstaniu — jakżeby ciężko przeciw wrogom naszym zaważyła na szali Europejskiej, ta opinia, ten duch sprawiedliwości wolałacy o pomście do Nieba i ludzi, za dokonywane na Polsce okrucieństwa — od pół wieku już i z takim barbarzyństwem.

Już opinia ta przyjazna nam doszła do wysokiego stopnia, najpierw pospieszyli z manifestacją dla nas ludzie gorącego serca a razem silnej wiary — Redaktorowie, młodzież Francuzka, młodzież Katolicka wysłała do Xięcia świetną deputację składającą mu wyrazy współuczucia i oburzenia, jakie w nich obudza prześladowanie w Polsce Kościoła Katolickiego.

Zajmujący to był a razem rozczulający widok. Dnia 9 b. m. kilkudziesięciu tej świetnej młodzieży z różnych stron Francji reprezentujących młodzież katolicką całej Francji, udało się do Hotelu Lambert, w celu złożenia Xięciu Adamowi stosownego Adresu. — Xiąże przyjmował Ich otoczony Duchowieństwem Polskiem i licznym gronem Polaków, którzy pospieszyli na odgłos tego zgromadzenia. Po odczytaniu adresu przez jednego z członków Deputacji, Xiąże odpowiedział wyrazami które rozczuliły wszystkich przytomnych, i widocznie zdawały się robić głębokie wrażenie na Francuzkiej młodzieży, a obecność Siostry Mieczysławskiej Przełożonej Klasztoru Bazyljank w Mińsku, która zasłużyła już zapewne na palmę świętości przez niezachwianą swą stałość wśród cierpień — dodała jeszcze uroczystości temu obrazowi. — Adres Młodzieży Francuzkiej i odpowiedź Xięcia umieszczamy dosłownie w języku Francuzkim, jak ją znajdujemy w pismach Francuzkich tego dziennej daty; dajemy obok tłumaczenie Polskie, które lubo nie może wyrównać piękności stylu oryginału, staraliśmy się jednak o ile podobna uczynić dosłownem.

Mamy nadzieję że o ile to objawienie się ducha francuzkiego jest dla nas pocieszającym, o tyle nie będzie bezowocnem dla szczerych Polaków a adres deputacji i odpowiedź Xięcia ADAMA najlepiej im wskazać mogą ich obowiązki względem siebie samych, i Narodowej Władzy.

PRINCE,

Nous venons vous exprimer, au nom de la jeunesse française, les sentiments d'une douloureuse sympathie. La Pologne opprimée souffre le double fléau de la persécution religieuse et politique. Des violences inouïes sont exercées contre des femmes, contre de pauvres religieuses que n'ont pu défendre, ni le respect dû à leur faiblesse, ni la sainteté de leur habit. Victimes de barbaries sans nom, enchaînées, frappées de coups, enfermées par un évêque apostat dans des couvents schismatiques, soumises aux tortures de la soif et de la faim, flagellées par les soldats russes, plongées dans l'eau glacée, ces saintes femmes ont préféré la mort à l'apostasie. Livrées aux brutalités les plus infâmes, elles ont payé de leur sang la pureté de leur honneur. Et, mutilées, noyées, écrasées sous des décombres, elles ont souffert un héroïque martyre.

Cependant Dieu, dans sa justice, a permis que quelques-unes d'entre elles, échappées aux supplices, pussent venir raconter

XIĄŻE

Przychodziemy wynurzyć Ci w imieniu Francuzkiej młodzieży, uczucia bolejącej sympatii. Polska cierpi przygniecioną podwójnem ciężarem prześladowania religijnego i politycznego. Niesłychane gwałty są dokonywane na kobietach, na biednych mniszkach, których nie zdola przeciw nim zabezpieczyć ani uszanowanie przynależne Ich słabości, ani świętość szaty. — Ofiary barbarzyństwa któremu trudno jest nadać nazwiska; kute w łańcuchy, okładane razami, zamykane przez Biskupa Apostatę w Szymatyckich Monasterach, wystawione na męczarnie prągnięcia i głodu, katowane przez Rosyjskich żołnierzy, zatapiające pod lodem świątobliwe te niewiasty, przełożyły śmierć nad Apostazję. — Oddane na pastwę najbezczelniejszemu brutalstwu, krwią swoją okupiły czystość honoru. I pokaleczone, zatopione, rozbite pod zwaliskami murów, wycierpiałły bohaterskie męczeństwo.

Jednakże Bóg Wszechmocny w swojej sprawiedliwości dozwol-

au monde jusqu'ou vont les fureurs d'une exécrable tyrannie, qui n'a même pas, comme les persécutions antiques, le prétexte de la légalité.

Prince, nous sommes venus à vous comme au représentant de la Pologne exilée, pour honorer dans votre illustre personne ces saintes et nobles victimes. Nous sommes venus protester au nom de la justice contre la violence; au nom de la liberté religieuse contre un odieux despotisme qui viole les droits de la conscience comme ceux des peuples.

Prince, nous venons unir nos vœux et nos prières aux vôtres pour invoquer le Dieu des nations. Ce Dieu vengeur n'a point abandonné la Pologne. Que tous les peuples indignés fassent un généreux appel à celui qui tient dans sa main les empires, et cette terre glorieuse que vient d'arroser le sang des martyrs aura bientôt des libérateurs.

MESSIEURS,

Je voudrais trouver des paroles qui pussent répondre dignement à celles que vous avez bien voulu m'adresser.

Les pensées, les sentiments que vous avez exprimés, leur généreuse manifestation, aussi imprévue pour moi qu'elle a été spontanée de votre part, et cette réunion nombreuse, qui en augmente le prix, tout cela me saisit et me touche profondément. Mais tout cela ne me surprend pas. Des jeunes cœurs, des cœurs français, pleins de foi et d'amour de la justice, pourraient-ils ne pas s'émouvoir au récit des douleurs toujours croissantes de ma patrie!

Vos généreuses et touchantes paroles retentiront dans tous les cœurs polonais; elles adouciront plus d'une fois les douleurs de l'exilé, et la douleur de ceux de nos frères qui, restés dans leurs tristes foyers, y vivent dans la terreur et les larmes. Les entraves multipliées de la tyrannie n'empêcheront pas ces paroles de pénétrer dans ma patrie. On les lira; on se les répètera, on bénira ceux dont elles ont exprimé les sentiments, et qui les ont dites avec tant de chaleur et de conviction.

Des paroles de gratitude fraternelle vous seront adressées de ces pays éloignées, mais que mille liens unissent à la France; des vœux pour vous, Messieurs, d'ardentes prières se rencontreront devant Dieu avec les vôtres.

Je me crois réellement, comme vous me nommez, le représentant de mon pays, lorsqu'en son nom, au nom de tous mes compatriotes, je vous exprime leur vive reconnaissance pour une protestation que vous n'avez pu retenir en apprenant les outrages inouis faits à notre foi commune, à ses plus saints préceptes et à l'humanité.

La France, que vous aimez comme nous aimons notre patrie, s'est toujours montrée animée d'un noble intérêt pour la cause sacrée de la foi et de l'humanité. Votre démarche d'aujourd'hui, Messieurs, en est une preuve nouvelle. Heureux le pays, hélas! qui, mieux que nous, Polonais, pouvons en juger! heureux le pays où de pareilles manifestations peuvent se faire librement et avec toute sécurité!

Par un concours de circonstances providentielles, l'une de ces saintes victimes dont le martyre a été le motif immédiat de votre généreuse protestation, leur supérieure à toutes, est sous vos yeux. Dieu semble avoir voulu lui ménager, avant son départ, cette consolation d'assister à une éclatante manifestation des sentiments qu'inspirent et la persécution qu'elle a subie et les malheurs de sa patrie.

Puissent, Messieurs, vos prières et vos vœux joints aux nôtres, être exaucés! Puisse le monde civilisé et catholique, avant qu'il soit à même de nous secourir par des moyens temporels, élever vers le Ciel un cri d'indignation, une prière fervente et universelle en faveur de cette malheureuse Pologne, qui souffre sous ses yeux un si long et si sanglant martyre pour la foi et pour la liberté!

Comme tous les malheureux, nous n'avons pour protecteurs et pour véritables amis que Dieu, et les cœurs où régnent sa justice et sa charité. C'est assez pour rendre notre espérance ferme et stable, pour nous faire compter sur l'avenir.

Veillez, Messieurs, en rendant compte de votre démarche à cette sensible et généreuse jeunesse, dont vous êtes les dignes organes, veillez lui redire les sentiments que je vous ai exprimés, et l'assurance que la jeunesse polonaise, aussi bien que ceux dont l'âge, comme à moi, a blanchi les cheveux, mais n'a point vieilli le cœur, que tous les Polonais, en un mot, conserveront religieusement le souvenir de cette journée, où vous avez resserré d'une manière si touchante les liens d'amitié et de reconnaissance qui les unissent à la France.

lil niektórym z nich wydobyć się z tych okropnych męczarni i rozpowiedzieć światu, jak daleko zająć może wściekłość niesłychanej tyranji, która nie może nawet jak starożytne prześladowania okryć się pozorem prawności.

Książę, przychodzimy do Ciebie jako do Reprezentanta Polski wygnanej, aby uczcić w twojej prześwietnej Osobie, święte i szlachetne ofiary. — Przyśliśmy zaprotestować w imieniu sprawiedliwości przeciwko gwałtowi, w imię wolności religijnej, przeciwko okropnemu despotyzmowi, który gwałci wolność sumienia, równie jak prawa ludów.

Książę, przychodzimy połączyć nasze śluby i nasze modły z Twojemi, aby wezwać Boga ludów, — Tego Boga mściciela, który nie opuścił Polski. — Oby wszystkie ludy zaginione podniosły głos szczery do tego, który trzyma w swojej dłoni Mocarsłwa, a wkrótce ta Ziemia słynna którą skropiła krew męczenników, będzie mieć i wybawców.

PANOWIE,

Chciałbym znaleźć wyrazy, któreby godnie mogły odpowiedzieć na te, w jakich raczyliście przemówić do mnie.

Myśli, uczucia, któreście wyrazili, szlachetne ich objawienie równie niespodziewane dla mnie jak z Waszej strony było skutkiem natchnienia, i to liczne z gromadzenie które nadaje mu jeszcze większej wagi, wzruszają mnie, rozczulają — a jednak krok wasz nie zadziwia mnie. — Młode serca, serca francuzkie pełne wiary i zamilowania sprawiedliwości, czyliż mogły nie wzruszyć się na wieść o ciągle wzmagających się cierpieniach mojej Ojczyzny!

Wasze szlachetne i czułe wyrazy odbiły się we wszystkich sercach Polskich, osłodził nie jedno cierpienie wygnanców — ukoja boleść tych moich braci, którzy pozostali w smutnych swoich ogniskach domowych, pędzą życie wśród postrachu i łez. — Sroga i zwiekszona czujność naszych nieprzyjaciół nie przeszkodzi wszakże aby te słowa nie przedarły się do mojej Ojczyzny, — będą je tam czytać, będą je powtarzać — będą błogosławić tych którzy wyrazili niemi swoje uczucia, a wyrazili je z takim przekonaniem i z takim zapalem.

Słowa wdzięczności braterskiej, będą wam przesłane z tej krajiny, którą pomimo takiej odległości tysiąc węzłów łączy z Francją; błogosławieństwa za was panowie i gorące modły połączą się tam z waszemi przed tronem Boga.

Tak Panowie! Sądze że jestem istotnie jak mnie nazywacie Reprezentantem mego kraju, kiedy w Jego imieniu, w imieniu wszystkich moich współrodaków wyrażam Wam żywą ich wdzięczność za Protestację której nie mogliście słumić w sobie dowiadując się o niesłychanych zniewagach wyrządzonych naszej wspólnej wierze, i na świętym jej naukom, równie jak ludzkości.

Francja którą kochacie jak i my kochamy naszą Ojczyznę zawsze się okazywała ożywioną szlachetnym współuczuciem dla świętej sprawy wiary i ludzkości. — Krok któryście dziś zrobili Panowie jest nowym tego dowodem. — Szczęśliwy kraj — Niestety! Ktoż od nas Polaków lepiej o tem sądzić może! szczęśliwy kraj mówię gdzie podobne manifestacje mogą się objawiać swobodnie i z całym bezpieczeństwem!

Jedną z tych świętych ofiar której męczeństwo stało się powodem szlachetnej Waszej protestacji, zbiegiem okoliczności rządzonych przez Opatrzność jest tu obecna. Zdaje się że Bóg sam chciał zgotować dla niej tę pociechę przed jej z tą odjazdem, iż może być przytomną uderzającemu objawieniu się uczuć jakie obudza wieść o prześladowaniach które ych ona doznała i o cierpieniach jej Ojczyzny.

Oby wasze modły Panowie i wasze śluby połączone z naszymi zostały wysłuchane. Oby świat cywilizowany i Katolicki nim przyjdzie pora wesprzeć nas środkami, doczesnymi wzniosł ku Niebu jeden okrzyk oburzenia, jedną gorącą i powszechną modlitwę za tę nieszczęśliwą Polskę która cierpi i pod jej oczyma tak długie i tak kwrawe męczeństwo za wiargę i za wolność.

Jak wszyscy nieszczęśliwi niemamy opiekunów i prawdziwych przyjaciół jak tylko w Bogu i w sercach gdzie panują Jego sprawiedliwość i miłosierdzie. — Dostateczne to jest jednak ażeby utwierdzić naszą nadzieję i uczynić ją nie złomną — dostateczne abyśmy mogli rachować na przyszłość.

Zechciejcie Panowie zdając sprawę z waszej misji tej czulej i szlachetnej młodzieży której staliście się zacnymi pośrednikami; zechciejcie Panowie powtórzyć Jej uczucia które wam wynurzyłem, a razem rączcie zapewnić Ją że młodzież Polska równie jak i Ci którym wiek tak ubilił głowy jak mnie, a których jednak serca młode pozostały; słowem że wszyscy Polacy religijnie będą przechowywać pamiątkę tego dnia, w którym Panowie w sposób tak czuły umocniliście jeszcze węzeł przyjaźni i wdzięczności, łączący ich z Francją.

Szanowny Doktor Szokalski nadesłał nam artykuł swojej pracy który z wielką przyjemnością umieszczamy w kolumnach naszego dziennika; nie po raz pierwszy albowiem szanowny nasz ziomek wspierał redakcję swemi pracami, i znajoma jest czytelnikom naszym erudycja i biegłość jego w piśmiennictwie. — Nadto artykuł Doktora Szokalskiego obejmuje ważny i zajmujący przedmiot dla kraju, a takimi najlepiej lubimy zajmować publiczność Polską. — Doktor Szokalski uważa nauki pod względem narodowym, pragnąłby obudzić w Emigracji i w kraju ruch naukowy i nadać mu pozytywny i prawdziwie narodowy kierunek. — Trudno to dokonać w dzisiejszym położeniu kraju, a lubo w głównej dziś myśli mamy powstanie i wszystko co bezpośrednio do niego prowadzi — niemniej pojmujemy ważność światła i tej jego głównej podstawy, nauk przyrodzonych — niemniej radzibyśmy widzieć wszystkie chwalebne i patriotyczne na jakiejś drodze usiłowania kupujące się około jednego środka. — Doktor Szokalski widząc brak oświaty w massach ludu Polskiego — brak narodowych dzieł elementarnych, odzywa się do światła i patriotyzmu uczonych w kraju i na Emigracji — spodziewamy się że nie pozostaną oni obojętni na głos Doktora Szokalskiego i pośpieszą wesprzeć jego zamiary swoją pracą. — Poniżej umieszczony artykuł najlepiej da poznać ważność i patriotyczny cel przedsięwzięcia.

### O NARODOWOŚCI

NA DRODZE NAUK PRZYRODZONYCH I O WPLYWIE EMIGRACJI NA MATERIALNE POTRZEBY KRAJU.

Jeżeli bezstronnem rzucimy okiem na postępy naukowe naszego czasu, to nie trudno dostrzedz nam będzie że narody społeczność ludzką stanowiące nie równą do nich przykładają się pracy. Przeglądając się bliżej owym olbrzymim zapasom z naturą które rozpoczęły się z pierwszym a skończą się z ostatniem technieniem ludzkości, z łatwością poznać się daje że ludy które najbardziej rozwinęły w sobie życie narodowe przyczyniają się zarazem najsiłniej do rozszerzenia granic naszych wiadomości; widąc zatem że musi być związek jakiś między narodowością i naukowem dążeniem. — Jeżeli tak jest istotnie, dla czegoż tedy Polska która najsiłniejszego życia narodowego codzienne daje dowody, żadnego prawie nie ma udziału na żyworodnym polu naukowych zdobyczy? Dla czego uczeni których posiada a którymby szczyt się mogła, nie reprezentują jej naukowego dążenia, i nie mają owego obywatelskiego wpływu na lud jaki z powołania swego mieć winni?

Pytania te są tak ważne że zasługują na głębszą rozprawę, nim jednak do ich rozwiązania przystąpię niechaj mi wolno będzie zastanowić się naprzód czem są nauki w narodzie, i jaki powinni mieć w nim udział uczeni.

Wystawmy sobie w tym celu że gromada ludzi z kilkunastu członków jednej rodziny złożona, dostaje się przypadkiem do obcego zupełnie kraju; że ja naprzykład po rozbiu okrętu morze wyrzuci na brzeg jakiejś odludnej wyspy. — Pierwsze jej chwile, nie przedstawia nam prawie nic oprócz łez i cierpienia. — Ale przeczekajmy cierpliwie ten wybuch rozpacz, i przypatrzmy się tym nieszczęśliwym, kiedy zaczęną się oglądać około siebie, i kiedy wabieni nowością otaczających przedmiotów rozbiegają się po wyspie szukając pożywienia. Śledźmy każdego z nich wśród samotnych manowców, a zobaczymy jak jeden przypatrując się roślinom, ogląda ich kwiaty i kosztuje owoców, jak inny biegnie nad brzegiem strumienia, śledząc jego zakrętów, jak inny wdrapawszy się na skałę przypatruje się stronie w której zapada słońce, i rozpoznaje kierunek otaczających go gór, strumieni i lasów. Towarzyszymy tym ludziom, w chwili jak zejda się przy wieczornem ognisku i słuchamy ich rozmów, a dowiemy się, jak zdają sobie sprawę z obopólnych doświadczeń; dowiemy się że oni już znają położenie kraju którą im opatrność za pomieszkaniem dała, jej wewnętrzne rozporządzenie, jej plody, rodzaje ziemi, która ma ich żywić, równie jak kruszce, które mają z jej wnętrzości wydzierać. — Rzecz szczególna! ci przychodnie ledwie nogą stanęli na lądzie, a już znaleźli talizman, który im panowanie zapewnia; już zgromadzili sobie zasób wiadomości, który stanowi kamień węgielny ich przyszłego istnienia. Nie potrzeba im tylko przemysłu i pracy, a wkrótce na tej nowej ziemi, powstanie rolnictwo, rzemiosła i sztuki. — Góry otworzą górnikom swoje wnętrzości, koryta rzek zawrą olbrzymie tamy, ziemia okryje się siecią dróg i kanałów a za niemi, przyjedzie handel, był dobry i bogactwo.

Czém jest owa gromada ludzi na owęj dzikiej wyspie, tém jest każdy naród na swojej ziemi. — Bóg dając mu kraj na wieczne mieszkanie, zapewnił sobie jego własność, może on go zalać wylewem; spalić wulkanicznym wybuchem, zawałić trzęsieniem ziemi, lub rozwiać zawieruchą — ale oddając go narodowi w wieczną dzierżawę, pozwolił mu się na *pańskiem* dorobku własności. Własność ta jedynie zależy na doświadczeniach i wiadomościach, które naród passując się z naturą zbiera. Opatrność może i tę własność narodowi odebrać, tak, jak ją nam Polakom odebrała (o czém później pomówimy), ale dopóki mu ją zostawia, to już tam naród zawsze sobie odbuduje, co mu trzęsienie ziemi, obali albo woda zaleje.

Nie sądzmy, że wsie, miasta, floty, kopalnie, drogi żelazne,

handel, fabryki, i. t. d., stanowią bogactwo narodu, one są tylko wypadkami materialnymi, jego prawdziwego i jedynego bogactwa, które stanowią wiadomości na drodze doświadczenia i spostrzeżeń zebrane. I tak naprzykład, jeżeliby dzisiaj Anglija przez trzęsienie ziemi, lub wojnę straciła cały swój materialny dobytek, toby go pewnie prędzej czy później odzyskać mogła, jeżeliby zaś przez nieprzewidziany jaki wypadek, miała utracić zasób swoich wiadomości toby upaść musiała, choćby sto kroć nawet była mocniejszą i bogatszą jak nią jest dzisiaj.

Zobaczmy teraz jakim to sposobem narody przychodzą do wiadomości, i jakim to one sposobem coraz się bardziej w nich szerzą. W małych i odosobnionych narodach, każdy postrzega i doświadcza i dla każdego księga natury stoi za równo otworem — dla tego też co wie jeden, to wie i drugi. W takim to stanie znajdują się po dziś dzień liczne pokolenia Indyjskie na wielu wyspach Oceanu — między nimi wszyscy są równi w obliczu mądrości, niema ani mędrców, ani nieświadomych; ale u narodów liczniejszych i wyższemi zdolnościami obdarzonych, tak byź nie może, dla tego też są w nich ludzie, którzy biorą sobie za cel, gromadzić doświadczenia bądź swoje, bądź obce, przechowywać je, grupować je w systematyczne zbiory i objawiać je ludowi. — Ludzie ci są to *uczni* — a praca ich stanowi *naukę*. Tak jak słońce jest ogniskiem światła, tak oni są ogniskiem wiadomości, dla tego też wlecy nasi przodkowie wyrzekli: że mędrzec rozsiewa oświatę.

U starych Egipcjan i Chaldejczyków, kapłani zapisywali w księgach doświadczenia ludu i księgi te w świątyniach złożone, służyły na naukę potomności. Otóż to kapłani ci byli pierwszymi uczonymi, ale czynność ich ograniczyła się na zarejestrowaniu spostrzeżeń; — później dopiero uczeni ci wykarmiwszy się mlekiem umysłowem narodów, powoli przychodząc do sił i poznawać one zaczęli; — wtedy dopiero nieprzystając na tém co im dobrowolnie natura powierzyła, zaczęli się pytać o jej tajemnice i tym sposobem przechodząc od *spozatrzenia do badan z uczonych* stali się *mędrcami*. Oto taki jest początek wiadomości i nauk, uczonych i mędrców. Stosunek ich do ludów każdy odgadnie. Mędrzec jest z jednej strony wychowawcą ludu, a z drugiej prorokiem oświecenia. — Ten podwójny jego charakter łączy go najściślej z narodem i stawia na czele jego towarzyskiej budowy.

Jeżeli jest prawdą że umiejętność i nauki biorą swój początek w doświadczeniu ludów i że uczeni nie są niczem innem jak ogniskami owego światła rozpostartego między ludami, a więc wypadać zdążyć musi, że nauki te muszą mieć u każdego Narodu pewną właściwą i narodową cechę.

Każdy Naród zapatruje się na naturę swoim właściwym sposobem, i zbiera z niej doświadczenia odpowiadające swemu usposobieniu moralnemu. — Przykład to lepiej objaśni. — Wystawmy sobie wzniosły dąb na pagórku rosnący i przyprowadźmy pod niego ludzi rozmaitych narodów; Włoch zwróci pewnie całą swą uwagę na piękność jego kształtu, i na zachwycający koloryt jego gałęzi; — Anglik zważać będzie moc drzewa i na materialny jego użytek, a Niemiec na ów poetyczny cień, który go zewsząd otoczy, na ten tajemny szum gałęzi, który zdaje się szeptać do ucha stare ballady, na ten piękny liść, którym niegdyś germańskie dziewice wieńczyły na turniejach zwycięzców; słowem, każdy z nich zrobi inne spostrzeżenia, i każdy upatrzy między sobą a przedmiotem na który spogląda inne stosunki — w każdym obudzi się inne uczucie i inna sympatja. — Jak ci ludzie, tak też i całe Narody zapatrują się na ogrom świata, który ich otacza. Każdy zważa przedewszystkiem, to co go zajmuje, co jego charakterowi najbliższej odpowie, każdy z zasobów, które nam opatrność dała, zadawalnia na swój własny sposób swoje potrzeby. — Uczony i mędrzec jako wypływ narodowego popędu, musi zatem dzielić narodową dążność.

U Narodów, które same z siebie wysnuły całą swą cywilizację i do dziś dnia ją w całej samoistości utrzymują, prawda ta najsiłniej na jaw wychodzi. I tak uczoney Chiński niechaj o czém bądź rozprawia, to zachowa zawsze swoje narodowe piętno, i pewnie nie przemówi nigdy głosem europejskiej Akademji.

Wypada z tego cośmy powiedzieli że nauki u każdego ludu, muszą nosić tę samą narodową cechę, jaką noszą u niego poezja, malarstwo, muzyka, forma rządu i t. d. w przeciwnym razie nie mogą one stanowić w nim tej integralnej całości, która im byt i samoistne rozwijanie się zapewnia. Ugruntowane w narodowy sposób stanowią one fundament, na którym spoczywa stan towarzyski ludu — są one śpichlerzem, z którego czerpie każdy obywatel stosownie do swej osobistej potrzeby.

Jeżeli rzucim okiem na stan nauk w Niemczech, Anglii i we Francji, to nie trudno poznać nam będzie że te narody posiadają takowe śpichlerze, w każdym z nich zawarty jest pokarm pożywny, ale w każdym innego rodzaju. — Pokarm ten zapewnia życie swemu narodowi, ale cudzoziemcowi wtedy dopiero posłużyć może, jeżeli go ktoś z jego narodowej ogołoci przyprawy.

Rzecz warta uwagi! że narodowość ludów tak znacznie do dziś dnia objawia się w ich pracach naukowych, pomimo zobopólnego wpływu, który im druk i łatwość komunikacji nastęrcza. Narodowości te wypiętnowane są na pracach najodrobniejszych od wszelkiego politycznego ruchu, tak dalece, że niechaj mi kto nawet lekarskiego jakiego pisarza na język polski przetłómaczy, a poznam jeszcze po samym myśli toku, czy to pisał Anglik, czy Niemiec, czy Francuz.

Można z ziemi na ziemię przeflancować uczonych tak jak to dzisiaj robią Moskale, którzy w swych Akademjach założyli treibhauzy zagranicznych umysłów, ale nie przeflancują nauki, bo ona puszcza za korzenie w ojczystej ziemi, na niej tylko wzrasta i na niej tylko daje narodowe owoce.

Biorąc pióro do ręki nie miałem wcale na celu dowodzić, ale tylko wskazać, że każdy Naród ma, i mieć musi swoją ojczystą naukową oświatę — jest to tak widoczne że na to nie potrzeba dowodów. — Rzecz dziwna że nasi emigracyjni politycy dotychczas niemogli domacać się tej prawdy i że żaden nigdy nad tém nie myślał żeby czas było przeciw stanem nauk przyrodzonych i ścisłych w Polsce, szczerze się zatrudnić.

Był czas, kiedy i Polska miała swoje narodowe nauki i ludzi, którzy po polsku zapatrywali się na naturę i na polski sposób starali się czynić zadość naszym polskim potrzebom. Jagiellońskie czasy miały swóje naukowe wykształcenie, równie jak swoją narodową poczują, swój rząd narodowy i swoje narodowe życie. — Czytając dzieje akademii Krakowskiej, znajdziemy szereg polskiem naukowym technieniem ożywionych mędrców, którzy w ogólnej historii oświaty zostawili niezatarte ślady wpływu, jaki żywioł polski na nią wywierał. My, co to ciągle o polskiej narodowości i jej działaniu na życie socyalne Europy marzymy, ani imion, ani dzieł tych ludzi nie znamy, i tylko przez cudzoziemskie usta wieść o nich kiedy niekiedy do nas dolata. — Dumni w nasze dzisiejsze pojęcia, któreśmy na cudzoziemskich brukach zebrali, nie może nam się w głowach pomieścić, jak przed trzystu latami mogli żyć ludzie, którzy już nad tém samym myśleli, nad czém my się dzisiaj skrepowani cudzoziemszczyzną biedzimy. — O! jeżeli kiedyś potomność ich usiłowania naukowe z naszymi porówna, niewiem, z kogo będzie dumniejsza!

Serce się kraje patrząc, jak młodociane to naukowe życie Jagielonów stygnąć powoli zaczęło, toczone gadziną jałowych rozterek, które jakby na urągawisko wolności zwaną. Puls owego życia, który coraz bił wolniej za Batorego i za Zygmunta, ustał zupełnie za Sasów, tak, że go się pewnie żaden historyk nie domaca. Lud prosty przechowywał zawsze swoje tradycje i swe doświadczenia, ale nikt wśród niego nie mógł się wynieść do naukowego stanowiska. — Szlachcie zaś zdziczał wśród sejmikowych swarów, do tego stopnia, że stracił cały instynkt, który człowieka wiąże z naturą. Powoli zapomniano nie tylko o naukach, ale nawet o ich potrzebie i od tego czasu zaczyna się dla Polski chwila umysłowej niewoli, niemniej srogiej dla polskiego serca, od tej która nas wiekiem później w materyjalne kajdany okula.

Widząc że kraj nie może się obejść bez światła, zapisano za Stanisława z *zamorskich krajów* gromady uczonych i posłano za granicę polskie nieuki, aby je w Paryżu okrzesać — ale nadaremnie, szczerp zagraniczny wszczepiono w ojczystą ziemię, bo mu ziemia odmówiła pożywienia. Dla tego to z naukami działo się tak samo jak z piękną literaturą: była na dworach panów zgraja zgłodniałych poetów i mędrków, która im za ich pieniądze przędawała rozum i wiersze. Były zatem salonowe nauki, jak salonowa poczują. Nie dziwota, że nauki te tak odpowiadały potrzebom kraju, jak sielanki Giesnera, Kozmiana lub Szymanowskiego treny odpowiadały narodowemu sercu Polaka. Szał ten niewymowny panował aż do ostatnich czasów, i wszystkim się zdawało że sztuki i nauki przywieść sobie można z zagranicy, że dosyć sprowadzić Goetego lub Bayrona do Polski i nauczyć ich po polsku — a będą pisać po polsku; że dosyć sprowadzić z Berlina agronoma albo technika, aby kierował polską fabryką lub polskiem gospodarstwem.

Pomimo wszystkich doświadczeń przez które Polska przeszła w ostatnich czasach, stan ten trwa ciągle aż do tej chwili, i mało kto myśli o tém, że trzeba raz przeciw żyć przestać pożyczanem światłem. Polacy wzięli się wprawdzie do książki i niezbywa im na uczonych, ale ich nauka niema narodowej zasady. Przedział, który ich dzieli od ludu, tak jest wielki że się z nim porozumieć nie mogą. Ilość cudzoziemców uczonych wprawdzie widocznie się w kraju zmniejszyła i Polacy zastąpili ich miejsca, ale nauka nie przez to nieyskała. — Ludzie ci za granicą wychowani, nie mają żadnego pojęcia polskiego swego stanowiska; jeżeli coś robią, to bogacą swą pracą cudzoziemskie światło, dla tego też Polska nie troszczy się o nich, i nie wie o nich.

Każdy z nas uważał zapewne ów szacunek, który ma Francuz każdy dla swoich naukowych koryfeów. — Wspomnij mi ty'ko

o panu Arago, Dumas, o Cuvier, o Champolion i innych, to zobaczysz, z jaką dumą o nich mówię ci będzie, z jaką ufnością im wierzy choć najczęściej tyle wie o Chemii i Astronomii, co o hieroglefach Egipskich. — Przyczyna tej ufności, tego szacunku zład pochodzi, że ten Francuz uważa swych uczonych za reprezentantów francuzkiej oświaty w której on także ma swoje stanowisko, swój udział i prawo. Ludzie ci reprezentują jego istotę moralną, tak, jak deputowani w izbie reprezentują jego polityczną część. Każdy ich wynalazek, każde ich odkrycie, każda zdobycz naukowa przez jednego z nich zrobiona jest narodową własnością, z której każdy obywatel się szczyci. Słyszałem niedawno nad Sekwaną dwóch drwali rozmawiających o odkryciu szczątków Niniwy, o których donosiły gazety. Prości ci ludzie utrzymywali że Niniwa jest to wielka ryba, której kości konsul francuzki znalazł w piasku Egipskim, i że ich szczątki do ogrodu Botanicznego odsyła. Byli oni bardzo szczęśliwi, że to ich rodak zrobił takie odkrycie — a kto zna związek naukowy panujący we Francji między uczonymi a ludem, tego pewnie radość ta nieuderzy.

W Polsce uczyony jest istotą odrębną, która niebudzi żadnego współczucia — i nie dziwnego — ponieważ on jest albo narzucony ludowi, albo też sam się narzuca; ponieważ nie reprezentuje żadnej idei, nie od ludu nie odbiera; i nie mu nie daje. Jakaż ufność ma u niego obudzić mechanik Londynu lub lekarz z Paryża, który mu po polsku nieumie nawet nazwać jego choroby ani wytłumaczyć cierpień jego własnym językiem.

Otóż to w takim stanie znajdują się u nas nauki i uczeni. Dziwią się niektórzy, że uczeni Polscy, niemają żadnego wpływu na naród — ja przyznam się, że dziwiłbym się więcej, gdyby go mieli.

Rzucmy teraz okiem na wpływ jaki miała emigracja na stan nauk w kraju. Zé zgrozę i wstydem wyznać potrzeba. . . . nie miała żadnego. . . . i nie dość na tém, ale nigdy nawet nie myślała o nim. — Po wzięciu Saragossy przyszedł do polskiego biwaku francuzki grenadyr i pytał Polaków, co dopiero bagnetami zdobyli baterję, jakim to sposobem zrobić się mogło, że Polskę rozszarpano, kiedy ma takich żołnierzy. Czyż niemożnaby was zapytać się dzisiaj, co francuzkim naukowym wykarmieni chlebem odznacicie się między obcymi we wszystkich gałęziach nauk — co mienicie się awangardą sławiańskiej oświaty, co palacie chęcią oswobodzenia Ojczyzny z pod barbarzyńskiej przemocy, was, co wśród niedostatku i nieszczęść, zachowaliście jako jedyny cel waszego życia przez piętnaście lat waszego wygnania, gotowość służenia krajowi; czy nie możnaby was zapytać się dzisiaj, jakim się to dzieje sposobem, że ojczyzna wasza w najgłębszej pograżona ciemnocie i że do tych czas musi u obcych żebrać pomocy, ile razy potrzeba jej zadosyć uczynić najmniejszej materyjalnej potrzebie?

Wiktor SZOKALSKI.

(Dokończenie w przyszłym numerze.)

Mając do dania na początku Dziennika tak wielkiej wagi wiadomość, nie mogliśmy pomimo najszczerzych chęci umieścić w całkowitości artykułu Doktora Szokalskiego jak było życzeniem szanownego Autora; spodziewamy się że raczy nam przebaczyć, a niechcąc ociągać się z podaniem go do publicznej wiadomości umieściliśmy jak nam pozwoliła możność — dokończenie zaś nastąpi w przyszłym numerze.

Tulle (Corrèze), dnia 9 Września 1845 r. ku.

Mam zaszczyt prosić Redakcję *Trzeciego Maja*, ażeby raczyła kazać poprawić w dzienniku, następujące omyłki wdruku, jako to: Pod dniem 23 Sierpnia r. b. wydrukowano jest że deklaracja z Tulle podpisał Kosiorowski *Leopold*, a powinno być Kosiorowski *Antoni*;

Pod dniem 6 Września t. r. wydrukowano że przystąpił do tejsze deklaracji *Lipiński* Maciej, a powinno być *Lipink* Maciej.

Kosiorowski.

*Piszę nam z Londynu.* — Dnia 24 Lipca 1845, *Antoni Guskowski*, dopływając do Nowego-Yorku, rzucił się z pokładu okrętowego w wodę i utonął; zostawiwszy na okręcie żonę z dwojgiem dziećmi małych. Zapewne tęsknota po kraju i żal, nierozważnego kroku jaki uczynił rzekając się żoldu w Anglii, za niewielkie wynagrodzenie, były tego przyczyną. — *Guskowski* byłkrawcem; a zatem posiadał talent, który byłby go od głodu ratował; ale słabość zdrowia, której doświadczał ciągle, musiała wpłynąć na ten krok rozpaczny.

Z przeszłym numerem rozpoczął się CZWARTY oddział naszego pisma. Szanowni prenumeratoremie zalegający w opłatach proszeni są aby z uszczerpieniem się pośpieszyć chcieli. Mandaty i przesyłki pieniężne adresowane być mają: A. M. Adolphe, rue Suger 3.

Wydawca odpowiedzialny: JANNUSZ WORONICZ.

W Drukarni MAISTRASSE et Cie, place Cambrai, n° 2.